Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 7 **Kraków, Sobota dnia 7 Stycznia 1905 r.** **Rok XIII.**

WOJNA.

Ostatnie formalności co do wydania twierdzy zostały już załatwione. — Komisarze obu stron podpisali we czwartek umowę uzupełniającą w kwestji traktowania oficerów i żołnierzy, wydania szpitali i własności prywatnej, oraz papierów administracyjnych i skarbowych. Opuszczanie twierdzy przez Rosjan rozpoczyna się z dniem dzisiejszym, a formalne wkroczenie Japończyków i objęcie Portu Artura w posiadanie Japonji nastąpi w niedzielę 8 b. m. — Zwycięzcy wejdą do miasta w uroczystym pochodzie, w którym wezmą udział deputacje wszystkich pułków armji oblężniczej. Dnia 10 odbędzie się w twierdzy bankiet na cześć oficerów japońskich. Faktycznie jednak część wojsk japońskich znajduje się już w mieście, gdzie dozoruje porządku. Od nich także dopiero teraz dowiaduje się załoga o wydarzeniach poza twierdzą, w Mandżurji i dalej w Europie i to o wydarzeniach za cały grudzień. Port Artura był bowiem tak ściśle izolowany zarówno od strony lądu, jak i blokadą okrętów od strony morza, że *Nowy Kraj*, pismo, wydawane w twierdzy pomimo oblężenia zupełnie regularnie, a prowadzące stałą rubrykę wieści z Europy, począwszy od grudnia musiało tę rubrykę skasować.

Co się tyczy losu załogi, to jest on unormowany warunkami kapitulacji; żołnierze będą jako jeńcy przewiezieni do Japonji, a oficerowie, po złożeniu odpowiednich rewersów honorowych, będą odstawieni na wybrane przez siebie miejsca, przyczem Japończycy zarządzili w tym kierunku wielkie możliwe ułatwienia dla nich. Stössl powróci do Rosji, gdzie jako komendant twierdzy na zasadzie praw o zarządzie tejże, a specjalnie na podstawie §. 64, stanie przed sądem wojennym. Ów paragraf bowiem określa, że komendant fortecy zdobytej jest oddawany przed sąd, który bada i rozstrzyga, czy spełnił, on swoje obowiązki, czy rzeczywiście wyczerpał wszelkie środki obrony, czy też z własnej winy naraził twierdzę na upadek. Formalność tę omawiają żywo pisma rosyjskie i jakkolwiek zgodnie konstatują, że jestto w danym wypadku tylko formalność, gdyż Stössl przeciągnął obronę aż do ostatecznych granic, zmuszając do walki żołnierzy, który kwalifikowali się raczej do szpitala — to jednak uznają racjonalność tego sądu ze względu na to, iż wyświetlić on powinien winy urzędników intendentury, która nie zaopatrzyła odpowiednio twierdzy, i tych właśnie faktycznych sprawców jej upadku pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

Z tego właśnie względu uważa *Now. Wrem*, postawienie Stössla pod sąd wojenny za pożądane. »Cała Rosja — pisze ona — życzy sobie tego sądu, ale nie ze względu na Stössla. Z pewnością oprócz § 64 go istnieją przepisy, pociągające do odpowiedzialności tych, którzy wybudowali twierdzę bez należytej troski o stan przystani i doków okrętowych, tych, którzy wybudowali twierdzę bez należytego jej zaopatrzenia, tych, którzy pozostawili obrońców bez odpowiedniej amunicji i broni. »Moi ludzie zamienili się w cienie« — donosi Stössl w swoim raporcie. Na owe cienie kierowano po 200 pocisków, a one mogły odpowiedzieć tylko jednym. Może znajdziemy jaki paragraf, któryby przepisywał, że twierdza musi być każdego czasu zaopatrzona tak w amunicję jak i w żywność, tak w odzież jak i w lekarstwa. Port Artura, to druga edycja Sebastopola w ciągu lat 5-ciu, ale zachodzi tu ta różnica, że wtedy uległy zniszczeniu okręty żaglowe, a teraz eskadra na której czele stało 6 pancerników najnowszego typu. Tylko sąd powinien wykryć prawdziwych sprawców upadku twierdzy, ale nie sąd dla formalistyki, lecz surowy, sprawiedliwy sąd. Takiego sądu pragnie cała Rosja, bo on może uwolni ją od wrogów ukrytych, niebezpieczniejszych niż wrogowie jawni.«

Powyższy głos *Now. Wrem.* świadczy, że społeczeństwo rosyjskie nie czekając na wynik sądu, już samo wydało wyrok, ale wyrok na »odziedziczone po przodkach« samodzierżawie.

O ostatnich wypadkach pod Portem Artura otrzymujemy następujące depesze:

Londyn 7 stycznia. (Tel. wł.) Powszechne zdumienie wywołał tu fakt, że, jak się obecnie przekonano, na podstawie obliczenia jenerała Nogi, załoga Portu Artura jest daleko liczniejszą, niż to podawały informacje rosyjskie. — Ogółem bowiem naliczono w twierdzy **około 50.000 żołnierzy** wraz z rannymi i chorymi, z czego **w dniu kapitulacji było jeszcze 32.000 zdolnych do broni.**

Tokio 7 stycznia. (Urzędownie.) Od jenerała Nogi nadeszło następujące sprawozdanie do cesarskiej głównej kwatery z dnia 4 b. m.:

Oddanie przedmiotów, wyliczonych w art. II umowy kapitulacyjnej, nastąpi dnia 4 b. m. — Oddanie fortów i bateryj jest ukończone. Jeńcy zbiorą się dnia 5 b. m. w miejscu, bliżej przez Japończyków oznaczonem, jednakże ustalenie bliższych dat co do jeńców było tak zawikłane, że jeszcze zupełnie dokładnych szczegółów donieść nie można.

Według sumarycznego obliczenia liczba jeńców jest następująca:

8 jenerałów, 4 admirałów, 57 pułkowników i majorów, **100** kapitanów i komendantów okrętowych, **531** kapitanów i poruczników armji, **200** poruczników i urzędników marynarki, **99** urzędników wojskowych, **109** lekarzy sztabowych, **20** kapelanów, **22.434 podoficerów i szeregowców** armji lądowej, a **4.500** marynarki, **3.645** niekombatantów armji, a **500** niekombatantów marynarki. — **Razem 32.207 osób**, w czem jednakże znaczną część ochotników wliczono do niekombatantów. Oprócz tego znajduje się **15 — 16.000 chorych i rannych** w szpitalach. Koni odebraliśmy **1.970.**

Londyn 7 stycznia. Sprawozdawca B. Reutera przy armji jap. pod Portem Artura donosi, **że tylko 80 ros. oficerów dało słowo honoru**, iż we wojnie więcej udziału nie weźmie. Wszystko ros. regularne wojska wymaszerowały z twierdzy i udają się do Dalnego; do miasta wkroczył wczoraj oddział jap. celem utrzymania porządku. Niekombatanci mogą pozostać w mieście.

Japońscy marynarze usuwają miny i jap. »branderzy«, zatopione u wjazdu do przystani. Obecnie **już wszystkie forty znajdują się w rękach japońskich.**

Londyn 7 stycznia. (Tel. wł.). Rosjanie w Porcie Artura nie chcą wierzyć, że Japończycy w czasie oblężenia utracili tylko 50.000 ludzi.

Jenerał Nogi poczynił już wszelkie zarządzenia co do rozpoczęcia prac nad ufortyfikowaniem twierdzy. Potrzebne drzewo i kamienie są już przygotowane w Dalnem, skąd będą przewiezione koleją, a płyty żelazne, przygotowane w portach japońskich, będą przetransportowane na okrętach. Tysiące Chińczyków czekają na rozpoczęcie robót.

Stössl i Nogi.

Londyn 7 stycznia. B. Reutera donosi pod datą 5 bm.: O godzinie 11 przedpoł. Stössl i Nogi zeszli się w pobliskiej wiosce Szuiszin i po powitaniu się odbyli długą naradę, poczem podali sobie ręce. — Stössl konno powrócił do Portu Artura.

Stössl

Londyn 7 stycznia. B. Reutera donosi z Tokio z 6 bm.: Jen. **Stössl dał słowo honoru**, że w tej wojnie udziału nie będzie brać; — przez Nagasaki powraca do ojczyzny.

Zatopione okręty rosyjskie.

Tokio 6 stycznia. (Tel. wł.) Zaraz po usunięciu min podwodnych nurkowie japońscy podejmą badania stanu zatopionych okrętów rosyjskich.

Tokio 6 stycznia. (Reuter). Według doniesienia zarządu marynarki, przed kapitulacją Port Artura Japończycy zatopili dwa ros. torpedowce i trzy kontrtorpedowce. Krążownik «Bojan» ciężko uszkodzony leży w południowej stronie wschodniej przystani, kanonierkę «Bóbr» zniszczyły granaty.

Zniszczony tor kolejowy.

Petersburg 7 stycznia. Sacharow donosi 5-go b. m.: Patrol zniszczył 1 go b. m. wiecz. w odległości 10 klm. od Haiczeng(?) linję kolejową i powywracał słupy telegraficzne. Jadąca z Liaojanu lokomotywa wykoleiła się tam. Nasz patrol zaalarmował Japończyków, którzy otworzyli ogień działowy.

Rada wojenna w Petersburgu.

Petersburg 7 stycznia. (Tel. wł.) Wczoraj odbyła się rada wojenna pod przewodnictwem cara i w obecności w. książąt. Uchwalono wysłać Kuropatkinowi znaczne posiłki.

Z TEATRU.

„Tkacze“ dramat w 5 aktach Gerharda Hauptmana.

Głośny dramat Hauptmanna został wystawiony u nas cokolwiek za późno. Przed laty, w chwili kiedy go autor stworzył, była to nowość niezwykła, zajmująca i do pewnego stopnia niepokojąca. Hauptmann chciał przedstawić na scenie jeden z najgroźniejszych społecznych konfliktów, który poruszał umysły socjologów, polityków, filantropów i wogóle wszystkich ludzi myślących. Kapitał i praca ścierają się z sobą od wieków, i dotychczas nie wynaleziono formuły rozwiązującej całkowicie sprawę zgodnego współdziałania tych czynników. Pomimo niezliczonych usiłowań, przeciwieństwa nie dają się zatrzeć i gwałtowne starcia wybuchające niekiedy z żywiołową siłą, dają świadectwo nieustannego wrzenia. Jest też zupełnie naturalnem, że ten temat pociągający swą przepaścistą głębią, usiłowano spożytkować dla artystycznej twórczości. Literatura piękna pełna jest utworów, których treść zaczerpniętą została z zakresu walk socjalnych, ale bardzo nie wielu autorów potrafiło utrzymać się na właściwym artystycznym poziomie nie wpadając w ton naukowych rozpraw, lub agitacyjnych broszur.

W ostatnich czasach konflikty społeczne nęciły głównie pisarzy dramatycznych, którym się wydawało, że teatr jest wdzięcznym polem do uzmysłowienia tych potężnych wybuchów ludzkich namiętności. W francuskiej literaturze dramatycznej, odznaczyły się w tym rodzaju znana i w Krakowie »Uczta lwa« Curela — i »Źli pasterze« Oktawjusza Mirbeau. W obu tych utworach rozgrywa się na tle społecznem dramat osobisty, — u Hauptmanna jednostka nie odgrywa żadnej roli, bohaterem jego sztuki jest tłum, na tle uczuć zbiorowych, które nim poruszają, cierpień jakie znosi, krzywd których doznaje i namiętności które nim wstrząsają. Temat olbrzymi i niebezpieczny, właśnie przez swój ogrom. Wydobyć na jaw dusze tłumu, przedstawić plastycznie różne jej przeobrażenia i znaleźć dla tych obrazów odpowiednią formę zewnętrzną, to zadanie przechodzące siły największych poetów. Chciał Słowacki stworzyć tragedję całego ludu w »Lili Wenedzie«, — a zdołał nakreślić tylko bolesny dramat Lili i Derwida...

Hauptmann, poeta dużo mniejszej miary tem bardziej nie mógł przezwyciężyć trudności zbiorowej psychologji tłumu, — stworzył tylko fra-

gmentaryczny obraz jednego z niezliczonych epizodów walki socjalnej, malując z prawdziwym realistycznym talentem bolesne sceny z życia nędzarzy.

Wątek jego dramatu wysnuty z prawdziwego wydarzenia z przed lat 50 jest niezmiernie prosty. Tkacze, jakiejś śląskiej wioski (z niemicckiego Sląska) wyzyskiwant przez fabrykantów, wygłodniali i wynędzniali, burzą się wreszcie przeciwko swej doli, i pod wpływem uniesienia wywołanego przez agitację kilku śmielszych robotników, niszczą domy i zakłady swoich pryncypałów. Wojsko przybywa i kilku salwami karabinowemi uśmierza zamieszki. Zabłąkana kula zabija w ostatniej scenie starego tkacza, który jeden do buntu się nie przyłączył, i z ciężkim swoim losem był zupełnie pogodzony...

Akcji niema prawie żadnej; typy, bardzo liczne i prawie wszystkie z jednej sfery społecznej zaczerpnięte, są mało wykończone i cokolwiek jednostajne; nie braknie efektów trochę sztucznych i naciąganych, jak właśnie ów końcowy epizod; realizm wreszcie całego obrazu dochodzi niekiedy do przykrej jaskrawości, jak w scenie zjadania ugotowanego psa... przez zgłodniałą robotniczą rodzinę; mimo to jednak znać wszędzie wielki talent, robotę wprawnej ręki niezwykłego pisarza, który wyniki bezpośredniej inteligentnej obserwacji, przelał jednolicie w artystyczne formy, — a w szeregu scen może monotonnie szarych, a czasami nawet odpychających, przebija się głębokie współczucie myśliciela, dla ludzkiej nędzy i ludzkiego nieszczęścia.

Z pewnością jednak Hauptmann nie zamierzał stwarzać dzieła tendencyjnego, któreby mogło być użyte, jako broń zaczepna, przez pewne polityczne stronnictwo i nie pretendował do sławy literackiego agitatora. — Uderzyła go poprostu, jako artystę, ponura groza uciemiężenia całej kategorji ludzi słabych i bezbronnych, zapaliły mu wyobraźnię dzikie obrazy napadu robotników na fabryki i z tych spostrzeżeń napisał dramat, którego rozgłos nie dorównywa jego wartości.

Wystawienie «Tkaczów» na scenach polskich przedstawia niemałe trudności. Przedewszystkiem znaczną część wrażenia odejmuje tłómaczenie zanadto literackie. W oryginale cały prawie dramat jest skreślony niemiecką śląską gwarą, co niezmiernie potęguje nastrój sztuki. Powtóre, ponieważ autor operuje tumami i kładzie nacisk na sceny zbiorowe, koniecznem jest posiadanie znacznej liczby statystów, doskonale wyćwiczonych i przygotowanych.

Zwykle używany szablon nie wystarcza. Potrzeba koniecznie nadać łudzące pozory prawdy epizodom takim jak zniszczenie salonu fabrykanta Dreyera — bo inaczej robią one wrażenie dziwacznej i nie bardzo zrozumiałej zabawy.

Na naszej scenie znać było godne uznania wysiłki reżyserji i artystów, ale też wszystko się kończyło na tych dobrych chęciach. Całość wypadła zupełnie szaro, bez życia i siły. Nawet w scenach rodzajowych, ton ogólny był za płaczliwy i za jednostajny.

W każdym razie panie Wysocka, Arkawin, Wójcicka, Jutkiewicz i panowie Zelwerowicz, Sosnowski, Milewski, Jednowski, Kotarbiński i Stanisławski, wywiązali się ze swych krótkich ról zupełnie poprawnie.

Ogół publiczności przyjął sztukę dość chłodno, nie odczuwając tragizmu zawartego w zbyt realistycznie skreślonych obrazach ciężkiej ludzkiej niedoli.

———

„Betleem polskie" L. Rydla.

Dlaczego to piękne i tak rdzennie krakowskie widowisko musiało sobie szukać w Krakowie przytułku dopiero w teatrzyku przy ulicy Krowoderskiej, to dla wszystkich miłośników teatru zostanie zagadką, nad której rozwiązaniem próżnoby sobie głowę łamać. Czem są jasełka Rydla, wiedzą już czytelnicy z głosów prasy lwowskiej, cytowanych przez nas i z fragmentu zamieszczonego na łamach naszego dziennika. Jest to widowisko, w którem pierwiastek religijny, ludowy (szopka krakowska, kolendy, pastorałki) i narodowy, łączą się w całość, ujętą przez poetę wierszem prostym i jakby rozmyślnie częstochowskim, a jednak bardzo gładkim i artystycznym. W tej szopce oczywiście Matka Boska, to Częstochowska Królowa Korony Polskiej, Betleem leży tuż nad Wisłą, gdzieś w ziemi krakowskiej, a przed obliczem Najśw. Rodziny przesuwa się cały żywy korowód polskiej martyrologji, niosąc na ofiarę Panu wielkie czyny królów, poświęcenia i heroiczne wysiłki powstańcze, krew i męczeństwa Unitów, łzy dzieci, katowanych za polską mowę...

Dla teatru ludowego, tego idealnego teatru przyszłości, gdzie miejsca będą po dziesięć centów, a budżet na dziesiątki tysięcy, stworzył Rydel pierwsze i nader cenne dzieło. Na razie, dopóki takiego teatru niema, miejsce jego »Jasełek«, jako dzieła popularnego, w najszlachetniejszem znaczeniu, a wymagającego dużej sceny i już ze względu na temat znacznej okazałości dekoracyjno-kostjumowej, jest w teatrze miejskim. Wrócą one też tam z pewnością, już w najbliższym roku, stając się dla najszerszych warstw w okresie świątecznym tem, czem »Kościuszko« jest przez rok cały.

Teatr ludowy, chcąc zapoznać publiczność krakowską z »Betleem polskiem«, podjął zadanie może ponad swoje siły, ale nie ponad zapał i pracę. jakie tam teraz panują. Idźcie do »ludowego«, jeżeli się chcecie przekonać, co entuzjazm i pracowitość zdziałać mogą przy środkach niedużych i w warunkach niezbyt sprzyjających.

Wystarczy powiedzieć, że w wystawieniu tych niełatwych Jasełek były może usterki, ale nie było błędów, nie było zwłaszcza nic rażącego.

Pod względem dekoracyjnym i kostjumowym pewna skromna wystawność, osiągnięta przez umiejętną reżyserję samego autora, w grze wiele staranności, uwieńczonej jak najlepszym rezultatem. Komparsów dużo, co na małej scenie sprawiało wrażenie tłumu, i dobrze wyćwiczonych, chóry przygotowane bardzo dobrze. Do szczegółów powrócimy jeszcze.

Teatr ludowy nie widział jeszcze chyba nigdy takich tłumów, jakie zebrały się wczoraj. Wiele osób musiało odejść od kasy. — Autora przyjmowano owacyjnie i wywoływano kilkakrotnie. Nie brakło oczywiście wieńców i kwiatów.

KRONIKA.

Opłatek w Kole mieszczańskim. Dorocznym zwyczajem, zebrało się wczoraj w salach Koła mieszczańskiego, liecze grono gości zaproszonych i członków przy wspólnej wieczerzy. Oprócz przedstawicieli wszystkich cechów krakowskich, przybyli wiceprezydenci pp. Chyliński i Domański, posłowie Federowicz i dr Doboszyński, hr. Krzysztof Mieroszowski, prezes „Sokoła" p. Turski, delegat ligi przemysłowej p. Olszewski, redaktor naszego dziennika dr Beaupré, dr Caro, dr Bobilewicz i wiele innych osób.

Zgromadzonych powitał opłatkiem prezes Koła mieszczańskiego p. Kosnbucki, który następnie podziękował gościom za przybycie i wzniósł zdrowie obu wiceprezydentów, odpowiadali mu pp. Chyliński, Doboszyński i Federowicz, który rozwinął ciekawy program polityki miejskiej. Przemawiali potem pp. Turski, Niedzielski, dr Beaupré, p. Ligęza zaznaczając z naciskiem potrzebę solidarności chrześcijańskiego mieszczaństwa, a zakończył dr Caro toastem „kochajmy się!"

Cały przebieg zebrania był sympatycznie niewymuszony i ożywiony. Stwierdzono przytem raz jeszcze, że okazała się wybitna potrzeba organizacji mieszczańskiej, jedynej, która nie jest zamącona żadną żydowską przymieszką..., a właśnie wczoraj przypadała 10 rocznica założenia Koła, z czego skorzystali niektórzy mówcy, aby podnieść zasługi dawnych i obecnych kierowników stowarzyszenia.

Nieustającą wystawę Towarz. Przyj. Sztuk pięknych otwarto wczoraj po kilkodniowej przerwie od zamknięcia wystawy jubileuszowej. Obecnie zajęły cały gmach zbiorowe wystawy czterech artystów. W „świetlicy Bolesławowskiej" wystawia St. Wyspiański zbiór portretów i pejzaży pastelowych. — Wśród pierwszych zwracają uwagę portrety p. Solskiej w kostjumie ze „Skarbu" Staffa, Solskiego w kostjumach ze „Skarbu", z „Warszawianki" i „Wieczoru Trzech Króli", portrety dzieci artysty i kilku osób z towarzystwa krakowskiego. Wspaniałe krajabrazy przedstawiają wszystkie, w różnych porach dnia i w różnem oświetleniu, motywy z błoń pokrytych śniegiem, z Kopcem Kościuszki zamykającym widnokrąg.

Całą wielką salę zajęła zbiorowa wystawa J. Męciny Krzesza, przeważnie portrety i dwie większe kompozycje: „Boże Narodzenie" i „W paryskim szpitalu dla alkocholików". Wreszcie w bocznych salach mieszczą się wystawy M. Trębacza i Wł. Hofmanna, utalentowanego młodego malarza.

Ponadto zawieszono jeszcze obrazy Fałata (pejzaże akwarelą), Boznańskiej, Szczyglińskiego i innych.

„Gwiazda", Stowarzyszenie polskich rękodzielników, urządza wspólny opłatek dnia 8 bm. o godz. 4 popoł. w lokalu własnym (ul. Graniczna l. 6).

Główna wygrana krakowskiej pożyczki premjowej 50.000 koron w tegorocznem ciągnieniu przypadła p. Józefowi Szczawińskiemu, właścicielowi cukierni w Tarnowie.

Z resursy urzędniczej. Stosownie do ogłoszonego programu zabaw karnawałowych, odbędzie się dziś, tj. w sobotę, pierwszy wieczór z tańcami. Muzyka wojskowa 56 pp. Początek o godz. pół do 9 wieczór.

Żywa szopka w Sokole wczoraj odegrana, zgromadziła takie tłumy publiczności, że sala okazała się za szczupłą do jej pomieszczenia. Poszczególne lalki wywiązały się wprost znakomicie z podjętych ról. Tańce krakowiaków, kozaków, górali oklaskiwano tak rzęsiście, że niektóre trzeba było powtarzać. Wprost bezgraniczny humor wywołał cygan z żywym niedźwiedziem; wybornie bawiono się wyśmienitym żydkiem, zachwycano się czarownicą. Komisja obchodowa była chyba w zupełności nagrodzoną za poniesione trudy w wystawieniu żywej szopki.

Drugie przedstawienie odbędzie się w niedzielę. Dochód przeznaczony jest na rzecz uczniów szkoły polskiej w Cieszynie. Przypuszczać należy, że publiczność dopisze znacznie. Bilety są do nabycia u firmy „Zajączek i Lankosz".

Skutki gratulacji dla Japonji. Ze Lwowa piszą nam: „Ogniwo", związek towarzystw kształcącej się młodziczy polskiej, otrzymało od dyrekcji policji we Lwowie pismo, w sprawie telegramu gratulacyjnego wysłanego przez „Ogniwo" do ambasady japońskiej 9 lisiopada 1904 r.

Pismo oświadcza, że „Ogniwo" aktem tym, mającym ee względu na treść wymienionej depeszy, charakter wybitnie polityczny, dopuściło się rażącego przekroczenia statutami określonej działalności. Dyrekcja policji jednak, nie zastosowując w niniejszym wypadku do stowarzyszenia „Ogniwo" ostrzejszych, w ustawie przewidzianych środków, poprzesłaje obecnie na ostrzeżeniu, iż w razie powtórzenia się podobnego przekroczenia statutów na przyszłość, widziałaby się — jakkolwiek z przykrośctą — zmuszoną, wdrożyć przeciw Towarzystwu dochodzenia w kierunku §. 25 ust. z 15 listopada 1867 Nr. 134 Dz. p. p. pociągające za sobą rozwiązanie stowarzyszenia.

Demonstracje socjalistyczne. Socjaliści skorzystali ze sposobności wystawienia „Tkaczy", aby przypomnieć się małą demonstracyjką, która miała tę słabą stronę, że znać było w jej wykonaniu z góry ułożony program. Więc najpierw podczas przedstawienia, po każdym gwałtowniejszym frazesie dramatu, rozlegały się z galerji głośne oklaski, a nim zapadła kurtyna, probowano odśpiewać „Czerwony sztandar"; nie można jednak powiedzieć, aby chór śpiewaków był zgodny i silny. Urwał się po pierwszej zwrotce.

Przed teatrem zebrała się gromada „towarzyszów", przeważnie żydów, którzy usiłowali wznosić okrzyki: „niech żyje socjalna demokracja" i śpiewać rewolucyjne pieśni. To wywołało interwencję policji — jak sądzimy zbyteczną — bo cała manifestacja była tak blada i sztuczna, że nie wymagała żadnych środków ostrożności...

Kordon policyjny usiłował demonstrantów rozproszyć, przyczem nie obeszło się bez starcia, tak, że policjanci dobyli pałaszów — także niepotrzebnie. Jeden z artystów dramatycznych wygłosił przemowę, w której zawołał patetycznie: „hańba dyrekcji, która sprowadza policjantów!", którą jednak dyrekcję miał na myśli: teatru, czy policji — pozostało niewyjaśnione. Wreszcie p. Daszyński wypowiedział kilka swych znanych frazesów i wezwał „towarzyszy" do rozejścia się, co zostało uskutecznione z należytą karnością...

Publiczność wychodząca z teatru przypatrywała się z ciekawością demonstracji, która trwała bardzo krótko...

O reformy w Rosji.

Wiedeń 7 grudnia. Reussner, działacz rosyjski b. prof. w Tomtku, który stawał niedawno w procesie socjalistycznym w Królewcu, jako znawca stosunków rosyjskich, ogłasza w »N. Fr. Presse« artykuł, w którym stwierdza, że **wybuch wielkiej rewolucji w Rosji jest nieunikniony** i to w najbliższym już czasie, jeżeli car nie zgodzi się na nadanie pewnych reform, a zwłaszcza na kontrolę nad urzędnikami.

Petersburg 6 stycznia. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu ministerjalnego, na którem ukończono obrady nad kwestją w sprawie bezpieczeństwa prawnego w myśl ukazu cara z 25 grudnia. Następnie obradowano nad zarządzeniami celem polepszenia położenia robotników fabrycznych i warstatowych. 10 b. m. ma się odbyć posiedzenie dla obradowania nad sprawą udziału zastępców ziemstw w sprawach rządowych i w sprawie zniesienia ograniczenia dla prasy.

TELEGRAMY.

Redaktor zabity przez kolportera.

Paryż 7 stycznia. Redaktor Morillot ubiegłej nocy został w sprzeczce ugodzony nożem przez roznosiciela gazet i zginął.

Szpiegostwo w armji francuskiej.

Paryż 7 stycznia. Z nacjonalistycznej strony twierdzą, że Combes prosił ministra wojny Berteaux o wpłynięcie na wielkiego kanclerza legji honorowej, Florentina, by nie podejmował śledztwa dyscyplinarnego przeciw oficerom na pensji, zawikłanym w aferę o donosicielstwo. — Florentin jednak nie zaniechał swego zamiaru, gdyż Loubet, wielki mistrz legji honorowej, w tej sprawie zupełnie stoi po jego tronie.